

Partyzantka w Kolumbii a wylesianie

Temat może się wydawać wydumany. Problemem Ameryki Łacińskiej jest wylesianie i bieda. Ustanawianie obszarów ochronnych redukuje jedno i drugie. Tymczasem w krajach, w których – jak w Kolumbii – działają partyzanci, próby ochrony lasów sprzyjają partyzantce, ze względu na ułatwienie możliwości ukrycia się. Oczywiście nie wynika z tego, że lasy należałoby wyciąć. Trzeba natomiast profesjonalnie oszacować, w jakiej mierze działania nakierowane na ograniczanie wylesienia i biedy rzeczywiście prowadzą do zamierzonych rezultatów. Ekonomia środowiska jest przygotowana do podejmowania takich zadań i przekonywującej analizy konsekwencji decyzji gospodarczych.

The civil war in Colombia and deforestation

This topic could be considered unsuitable for scientific investigation. Deforestation and poverty are indeed a problem in Latin America. Establishing protected areas reduces both. At the same time, in countries affected by guerrilla warfare, such as Colombia, nature conservation is appreciated by terrorists who use forests as a place to hide. This does not imply that forests ought to be cut down. It does imply, however, that the effectiveness of activities aimed at reducing deforestation and poverty needs to be scrutinized professionally. Environmental economics is ready to address such challenges and to convincingly analyze the consequences of economic decisions.

Od roku 1964 w Kolumbii trwa wojna domowa, w której rząd walczy z oddziałami FARC (*Fuerzas Armadas Revolucionarias de Colombia*), organizacji, która wyznaje ideologię marksistowsko-leninowską i chce zaprowadzić swoiście pojętą sprawiedliwość społeczną, finansując swoje działania zbrojne m.in. handlem narkotykami. Jak wiadomo, partyzanci ukrywają się w lasach. Przy okazji trochę te lasy niszczą. Działają pod hasłem poprawy losu ludu pracującego. Cała zaś Ameryka Łacińska boryka się z problemem deforestacji i biedy, a zatem interesujące było zbadanie, w jakiej mierze partyzantka kolumbijska może mieć na to wpływ.

Sprawa jest skomplikowana, ponieważ walka z deforestacją polega m.in. na ustanawianiu obszarów ochronnych – parków narodowych, rezerwatów itp. Przy okazji daje też zatrudnienie ludziom, którzy w innych okolicznościach mogliby być bez pracy. Najcenniejsze ekosystemy kolumbijskie znajdują się właśnie w lasach. Przyznanie jakiemuś obszarowi statusu ochronnego jest więc bardziej prawdopodobne, jeżeli jest to obszar zalesiony. Innymi słowy, ochrona zapobiega deforestacji. Ale – paradoksalnie – zachęca też partyzantów, aby się na tego typu obszarach gromadzili. A skoro są oni uzbrojeni i są generalnie przeciwni jakimkolwiek decyzjom administracji, łatwiej im (niż przeciętnym obywatelom) przychodzi zabijanie zwierząt i niszczenie tego, co miałyby być właśnie chronione. Na tym polega problem. Nadawanie statusu ochronnego w zasadzie powstrzymuje deforestację, ale z uwagi na związek z działaniami zbrojnymi, może jej *de facto* sprzyjać.

Można postawić pytanie o to, jak wyglądałaby deforestacja, gdy nie było wojny domowej i jak w sumie wpływa na nią partyzantka. Dotyczyło tego jedno z wystąpień na konferencji Europejskiego Stowarzyszenia Ekonomistów Środowiska i Zasobów Naturalnych, która w tym roku odbyła się w Göteborgu. Oczywiście sprawę dałoby się zbagatelizować mówiąc, że przecież partyzanci psują to, co rząd próbuje zrobić, a tempo deforestacji niewątpliwie byłoby mniejsze, gdyby nie wojna. Autorzy wystąpienia konferencyjnego potraktowali jednak sprawę bardzo poważnie i próbowali skwantyfikować bezpośrednio i pośrednio efekty rządowych decyzji ekologicznych w Kolumbii.

Można byłoby to analizować na wiele sposobów. Wybrano wysoce wyrafinowaną metodę statystyczną, polegającą na porównywaniu gmin, które mają na swoim terenie obszar chroniony i takich, które go nie mają. W Kolumbii istnieje ponad 1000 gmin, więc było co analizować. Najlepiej byłoby porównać te same gminy w dwóch wariantach: bez partyzantów i z partyzantami, żeby się przekonać, czy nastąpiły jakieś zmiany; byłby to tzw. eksperyment naturalny. Ale tego oczywiście nie da się zrobić, więc pozostaje dla każdej gminy znaleźć drugą bardzo podobną pod każdym względem, za wyjątkiem posiadania obszaru chronionego. Żadne dwie gminy nie są identyczne, a więc dobór porównywanych gmin był dość skomplikowany. Dbano przede wszystkim o to, żeby dla każdej gminy z obszarem chronionym znaleźć odpowiednik bez takiego obszaru, ale podobny pod wieloma innymi względami: pod względem zalesienia, ludności, urbanizacji, itp.; jest to tzw. eksperyment quasi-naturalny.

Wyniki eksperymentu są następujące. Wpływ objęcia ochroną na tempo wylesiania, jak również na działania partyzantów nie jest istotny statystycznie; to znaczy, że daje się coś zauważyć, ale z dużym prawdopodobieństwem mogłoby także być inaczej. Natknąwszy się na zależność nieistotną statystycznie, badacz stwierdza tylko, iż zgromadzony materiał empiryczny nie daje przekonujących przesłanek wniosku. Autorzy badania poszli dalej i spróbowali odpowiedzieć na pytanie, jak wyglądałaby bieda i deforestacja, gdyby nie było partyzantki. Wyniki obliczeń nie zaskakują. Deforestacja postępowałaby w tempie 1,8% rocznie (zamiast 3,9%, tak jak z partyzantami), zaś bieda kurczyłaby się, a nie powiększała, jak to ma miejsce przy obecności partyzantów.

Skontrastowanie liczb 1,8 i 3,9 nie wydaje się spektakularne. Ale są to przeciętne wielkości roczne. Skumulowane w okresie, powiedzmy, dziesięcioletnim oznaczają, że z obszarów leśnych zachowałoby się 83% stanu początkowego, podczas gdy w rzeczywistości zachowało się tylko 67%. Ekstrapolowanie tych wyników na okres dwudziestoletni dałoby, odpowiednio, 69% i 45%. Takie różnice są już zauważalne. A zatem z przeanalizowanego materiału empirycznego wynika, jak bardzo wojna domowa przyspiesza deforestację i w jakim stopniu wysiłki ochronne są przez nią niweczone.

Przygotowanie wystąpienia konferencyjnego pochłonęło wiele pracy, której sensowność pewnie łatwo dałoby się podważyć. Ale nie należy tego robić. Badanie związku między ustanawianiem obszarów chronionych a deforestacją i redukcją biedy nie powinno być bagatelizowane. Spotyka się mnóstwo opinii typu "Bogaci powinni dzielić się z biednymi", albo "Jeśli będziemy produkować tyle śmieci co teraz, to wszyscy zginiemy przygnieci ich kupą". Są to niewątpliwie słuszne stwierdzenia. Ale nie trzeba badań naukowych, żeby w nie wierzyć. Od ekonomistów wymaga się natomiast, żeby umieli kompetentnie i

przekonywująco analizować związki między decyzjami gospodarczymi i formułować na tej podstawie zalecenia. Jak by to wyglądało w przypadku referowanego badania kolumbijskiego? "Lasy miałyby się lepiej, gdyby nie partyzanci." Tak sformułowana konkluzja jest oczywiście banalna. Jednak nie powinno to zniechęcać do podejmowania badań.

Istnieje wiele dziedzin, w których zdrowy rozsądek nie wystarcza, tylko potrzeba profesjonalnych badań. Na przykład cieszymy się, że samochodom maleje przeciętne zużycie paliwa na 100 km. Tymczasem oszczędności na zakupie paliw powodują wzrost popytu na transport, który może całkowicie zlikwidować efekt ekologiczny tego, że każdy pasażerokilometr skutkuje niższą emisją. Albo żądamy, żeby rybacy posługiwali się sieciami o dostatecznie dużych okach. Tymczasem zmienione charakterystyki sieci skutkują zmianami genetycznymi u ryb, których średni rozmiar w ciągu zaledwie kilku pokoleń może się drastycznie zmniejszyć, co powoduje dalsze konsekwencje ekologiczne. Szacowanie modeli popytu na transport albo modeli rozmnażania ryb to przykłady obszarów, w których badania empiryczne mogą sprawiać wrażenie dalekich od praktyki ochrony środowiska, a w rzeczywistości będących nieodzownym etapem przygotowywania właściwych decyzji. A więc redukcja zanieczyszczeń motoryzacyjnych nie może polegać tylko na poprawie efektywności samochodów; ochrona łowisk nie może polegać tylko na regulowaniu oczek w sieciach. Od ekonomistów należy oczekiwać nie tyle powtarzania słusznych opinii, co raczej profesjonalizmu w analizie materiału, na podstawie której owe opinie mogą się stać bardziej przekonujące i trafne. Współczesna ekonomia środowiskowa jest przygotowana do prowadzenia takich analiz.